

TEATR

ESTRADA I EKRAN

△ „GŁĘBIA NA ZIMNEJ“. Sztuka w 6 odsłonach Zygmunta Ryłskiego. Reż. K. Tatar-kiewicz.

O sztuce „Głębia na Zimnej“ nieznanego autora (czy autorki?), ukrywającego się pod pseudonimem „Ryłskiego“, można by z łatwością napisać recenzję ujemną. Bez trudu można by wytknąć pewne niedociągnięcia i naciągania, pewne dłużyzny, choć sama sztuka mimo sześciu odsłon nie jest długa, pewne braki dość epizodycznej kompozycji, zwłaszcza w dalszych odsłonach po bardzo udanym starcie, pewne naiwności... i t. d. Ale sztuka posiada wystarczającą ilość cech wartościowych, by o niej można było wyrazić się z szacunkiem i uznaniem. Wolimy też wybrać tę drugą możliwość.

Tak często musimy oglądać na scenie bezmyślność, ubraną w mniej lub bardziej pretensjonalną formę, że trudno nie przywitać życzliwie utwaru, wynikłego z pewnego zamyślenia się nad rzeczywistością, chęci znalezienia w niej czegoś odmiennego, wykrycia w najzwyczajniejszych sytuacjach ich podszełki, pod którą ukrywa się nieraz całe kłębówisko namiętności. Tak samo jest też w sztuce „Głębia na Zimnej“. Sytuacja jest aż nazbyt pospolita i zdawałoby się — nieciekawa. Zaciśnięty dworek, dziedzic flirtuje z nauczycielką muzyki swych dzieci, „biedny ale poczciwy“ korepetytor kocha się w siostrze swego ucznia, co oczywiście z powodu różnicy społecznej czy majątkowej nie może być zrealizowane w małżeństwo. Czy może być coś bardziej pospolitego? Chyba nie. Ani to nawet, że ta nauczycielka omal się nie utopiła w stawie, w „głębi na Zimnej“ w czasie przejażdżki z swą uczennicą. Wszystko to temat w sam raz dla Mniszkówny. I chcąc być bezstronnym trzeba przyznać, że coś niecoś tej pospolitości zaszkodziło także sztuce.

Ale całość wypadła zupełnie inaczej, gdy patrzemy na nią oczyma córki zakochanego ojca, 17-nastoletniej Niki, dla której sprawa ta jest dramatem. Ta sympatyczna i rezolutna, dojrzewająca panna demonstruje na scenie cały freudowski kompleks Edypa. Cała sztuka — to jeszcze jedna „Freuda teoria“... nie snów co prawda, choć rojenia i sny odgrywają w niej dużą rolę, mieszają się z rzeczywistością tak, że Nika w końcu nie wie, czy usiłowała rzeczywiście utopić „rywalkę“, czy to były tylko jej pragnienia podświadome. Egzaltacja i niepokój, przechodzenie od jakiejś obsesji śmierci do groteskowej błazenady — to wszystkie cechy okresu dojrzewania. Streszczenie nie da pojęcia o utworze, ale w sztuce wszystkie te odcienie psychologiczne są pokazane w sposób udany i przekonujący. Nika nie jest przy tym jakimś modelem kłminecznym, ale istotą żywą i bynajmniej nie jakąś wyjątkową czy przewrażliwioną dziewczyną. Wyrosła z niej napewno doskonała kobieta. Na scenie w końcu, jeżeli nie godzi się z rzeczywistością, to przynajmniej się jej już nie dziwi. Przeobraziła się zupełnie pierwszy pocałunek ukochanego, na który czekała, jak w legendzie hinduskiej, gdzie pocałunek ten każe zapominać o wszystkim, co było, o wszystkich poprzednich wcieleniach.

A może to tylko kapitulacja wobec rzeczywistości, koniec buntu młodości, sprzeciwiającej się nawet drobnym świąstewkom, z którymi człowiek potem się oswaja i na nie już nie reaguje...

Co jeszcze trzeba podkreślić w „Głębi na Zimnej“, to umjętność sceniczną w pierwszych odsłonach. Z chwilą podniesienia kurtyny, patrząc jakby na żywy obraz dworskiej rodziny i rezydentów, od razu wszystko wiemy. Pierwsze odezwania poszczególnych osób utwierdzają nas w tej wiedzy i z miejsca wступujemy in medias res. Początek, którego mógłby pozazdrościć niejeden majster sceniczny.

Całość wyreżyserował p. K. Tatar-kiewicz, jak zwykle starannie, nie pozwalając na żadne niedociągnięcia. Z wykonawców należy przede wszystkim wymienić p. Kwiatkowską. Tę bardzo utalentowaną aktorkę oglądamy zawsze z przyjemnością. Rolę Niki opracowała z jak największą starannością; widać było, że nie była to improwizacja, ale owoc trzeźwej pracy, opartej na rzetelnym talencie. Ustrzegła się przy tym wszelkiej przesady bardzo łatwej w tej roli. Sekundował jej z powodzeniem p. Żukowski jako korepetytor, lepszy w scenach, kiedy był spokojny, niż kiedy się denerwował.

Inne postacie naszkicował autor tylko kilkoma pociągnięciami, choć są one nie mniej wyraziste. Wykonali je poprawnie pp. Bełkowska, Walterówna, Kostrzewski i Tomaszewski.

Poza tym jest jeszcze jedna osoba: stary rybak, który niegdyś utopił brata i którego zbrodnia ta trapi przez wiele lat. Postać to sceniczną efektowną, ale nieproporcjonalnie w sztuce wyolbrzymioną i za wiele rezonującą. Można by ją całą skreślić, redukując do jedynie istotnego epizodu, ratowania tonącej nauczycielki. Tylko wtedy trzeba by było... jeszcze czymś zapelnąć sztukę... Rybaka grał p. Tokarski. Nie jest to jego najlepsza rola, ale stworzył postać sugestywną.

Dekoracje p. Jarnutowskiego — ładne. Staw co prawda nie za bardzo wyglądał na głęboką, ale... cicha woda brzegi rwie.

A. Gr.